NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 52 Katowice, 24-go grudnia 1933

EWANGELJA
na IV Niedzielę Adwentu.
Łuk. 3, 1—6.

Roku piętnastego panowania Tyberjusza cesarza, gdy Pontski Piłat rządził żydowską ziemią, a Herod był tetrarchą galilejskim, a Filip, brat jego tetrarchą iturejskim i trachonitskiej krainy, a Lizaniasz abileńskim tetrarchą — za najwyższych kapłanów Annasza i Kaifasza, stało się słowo Pańskie do Jana, syna Zacharjaszowego na puszczy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów, jako jest napisano w księgach mów Izajasza Proroka: Głos wołającego na puszczy. Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie, i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi. I oglądać będzie wszelkie ciało zbawienie Boże.

EWANGELJA
na Wigilję Bożego Narodzenia.
Mat. 1, 18—21.

A z narodzeniem Chrystusa tak było: Gdy Matka Jego Marja zaślubiona została Józefowi, zanim jeszcze zamieszkali z sobą, znalazła się w stanie błogosławionym z Ducha Świętego. Józef tedy, mąż jej, będąc sprawiedliwym i nie chcąc jej zniesławić, zamierzał potajemnie opuścić ją. Ale gdy się nosił z tą myślą, oto Anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: Józefie, synu Dawidów, nie bój się w dom przyjąć Marji, małżonki swej, — co bowiem w niej się poczęło, z Ducha Świętego jest. Porodzi też Syna i nadasz Mu imię Jezus, on bowiem wybawi lud swój z grzechów jego.

NAUKA
niedzielna o przygotowaniu się do Królestwa Bożego.

Im bliżej przyjścia Zbawiciela na ziemię, tem goręcej nawołuje Kościół święty, byśmy przygotowali serca i dusze nasze dla przychodzącego Boga. Woła przenikliwemi słowy Jana Chrzciciela, które ten poprzednik Mesjasza rzucał między żydowskie rzesze, wskazując im, że bliskie jest królestwo Boże, że więc trzeba mieć gotową duszę na jego przyjęcie. „Drogę gotujcie dla Pana, Jemu prostujcie ścieżyny. Niech każdy parów zapełnią, zniżą szczyt każdy i wzgórze i dróg krzywiny sprostują i szorstkie szlaki zrównają . . . A wtedy człowiek wszelaki Zbawienie Boże (Mesjasza) zobaczy".

Takie to żądania stawia św. Jan Chrzciciel tym, co chcą zobaczyć Zbawiciela. Trzeba gotować drogę duchową przez wyrównanie parowów, krzywizn, pagórków czyli przez zniszczenie złych przyzwyczajeń, nałogów, zboczeń, niedbalstwa i lenistwa duszy naszej. Wszelka nierówność, nawet mała szorstkość drogi duchowej, musi być usunięta, bo małe błędy, grzechy powszednie, drobne złe skłonności stanowią także zawadę w rozwoju życia Bożego w nas. Wszystko trzeba powoli usuwać, by przy końcu życia ziemskiego móc śmiało przyjąć przychodzącego Boga.

Ktoby miał wątpliwość, czy potrzebna jest taka praca wewnętrzna, lub ktoby spodziewał się, że mu nałogi nie przeszkodzą w wejściu do królestwa Bożego, niech posłucha jasnych i stanowczych słów św. Pawła apostoła: „Czy nie wiecie, iż niesprawiedliwi nie posiędą królestwa Bożego? Nie łudźcie się! — woła dalej apostoł — ani porubcy, ani cudzołożnicy, ani samołożcy, ani chciwcy, ani pijanice, ani oszczercy, ani zdziercy nie posiędą królestwa Bożego" (1 Kor. 6, 9, 10). „Królestwo niebieskie nie jest pokarm i napój, ale sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu Świętym" — poucza tenże apostoł wiernych w Rzymie (14, 17). Gotujący się tedy dla królestwa Bożego, zdobyć musi przez pracę wewnętrzną sprawiedliwość, a za nią wpłyną do duszy pokój i wesele, nieodłączni towarzysze czystego sumienia.

Królestwo niebieskie zdobędą tylko ci, co żadnego nie będą szczędzić wysiłku, bo „gwałtownicy wydzierają je". Św. Aniela z Foligno z jawnogrzesznicy w ciągu kilku lat stała się doskonałą przez gorliwą pokutę i walkę z nałogiem. Nie zmogły jej gwałtowne napaści pokus szatańskich, owszem posłużyły jej do oczyszczenia duszy. Napisała o nich: „Im więcej przechodzi dusza wewnętrznych walk i katuszy, im więcej pokus ma do zwalczania, tem więcej oczyszcza się w tym ogniu próby, podnosi się, umacnia i staje się godną obcowania z Bogiem". Spełniły się na niej słowa Zbawiciela, że pokutujący „celnicy i grzesznice wchodzą do królestwa Bożego" przed tymi, co się uważają już za dobrych i uczynków nie spełniają, ani pracy duchowej nie prowadzą.

Przygotowanie do królestwa Bożego trwa całe życie, bo całe życie przeznaczone jest na walkę z pokusami i na zdobywanie cnót i zasług.

Rozważanie stanu swej duszy, by znaleźć przyczyny upadków i sposób posuwania się w cnocie, robienie, odnawianie i pełnienie codzienne dobrych postanowień, oczyszczanie duszy przez akty miłości i żalu i dobrą spowiedź, pożywianie się częste Komunją św., pełnienie sumienne obowiązków i uczynków miłosierdzia — oto środki, któremi święci gotowali się stale na przyjście Pana. Innych dróg niema. Objawienia, cuda i inne nadzwyczajne dary, które widzimy w życiu świętych, to tylko dodatki i nagrody ich pracy wewnętrznej.

„Gotujcie drogę dla Pana, Jemu prostujcie ścieżyny" w sercach waszych, a spotkacie Zbawiciela, nie wyminiecie się z Nim. Amen.

Polska kolęda.

Ponad stajenką już gwiazda płonie
Złotym symbolem najświętszej łaski,
I na srebrzyste wiślane tonie
Rzuca niezwykłe, przecudne blaski ...
Skrzypnęły naraz stare wierzeje,
Najświętsza Panna stanęła w progu ...
Czy wiatr oznajmia, że to już dnieje?
Czy śpieszy naród hołd złożyć Bogu?
Słucha, skąd płyną rozliczne gwary ...
To do Dzieciątka sprawy naglące ...
Synku mój! ludzie niosą Ci dary
Dusze znękane — serca gorące!
Idą od Karpat ... Bałtykiem płyną ...
Tłum, hen od Niemna, od Dniepru bieży ...
Powiedz, Jezuniu, powiedz, Dziecino,
Kogo tu najpierw wpuścić należy?
Dziecina drobne składa rączęta
Łza w ubożuchnę spadła powicie:
Niech przyjdą do mnie polskie „Orlęta"
Co za Ojczyznę oddały życie
I polskich dziewcząt Legja bojowa,
Które dziś skrywa już ruń mogilna,
Te, co ginęły na szańcach Lwowa,
Lub na rubieżach Płocka i Wilna ...
Niech ci tu staną w długim orszaku,
Co ziemi polskiej z zaparciem strzegli,
Bohaterowie z pod mego znaku,
Gdzieś na placówkach cicho polegli ...
I to rycerstwo, co jak przed wieki
Sztandar z godłami memi rozwija
A konające mrużąc powieki,
Ginie z okrzykiem „Jezus, Marja!"
I matki, które dzieci swe dały,
W kornej ofierze dla świętej wiary ...
Żony — co w pustych domach zostały ...
Sierót ... bezdomnych ... mój hufiec szary,
Co kurhanami zastygł wśród śniegów,
Wygnany z Polski świszczącym knutem ...
Kryjaki — z nędzy pierwszych szeregów,
Co żyli jadłem zgniłem, zatrutem ...
Więc tę najmilszą rzeszę wybraną
Zbierz — niby kwiatów przeczyste grzędy
Zamiast aniołów — niech przy mnie staną,
I niech mi ... polskie nucą kolędy!

Zbigniew Orlicz.

Bernadeta z Lourdes.

Znów, jak tylekroć przedtem, obok dostojnych postaci Doktorów i Ojców Kościoła, obok głośnych swem życiem lub męczeństwem świętych Wyznawców i Męczenników, obok Apostołów i Ewangelistów na ołtarze Pańskie Kościół św. wyniósł maluczkiego, raz jeszcze stwierdzając, że „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie, błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię".

Ubogą i cichą, maluczką i skromną była Bernadeta, tak jak ubogiem było na bliższe jej otoczenie, jak cierpliwem i skromnem jej życie, jak nędzną uboga lepianka jej rodziców, w której świat ujrzała. Nieraz zaznała głodu i chłodu, obcemi jej były rozkosze wiedzy, ledwie bowiem czytać umiała i, słaba się odznaczając pamięcią, do elementarnej nawet nauki zdolności nie posiadała, chorowita przy tem i słaba, od zarania swojej młodości pracą pasterki pomagać musiała swojej rodzinie. Nie potrafiła jak świątobliwi asceci, trwać w kontemplacji lub rozmyślaniach, jedyną jej modlitwą był Różaniec, który stale odmawiała. Różańcem też, bo inaczej nie potrafiła, witała cudowne a niezrozumiałe dla siebie zjawisko przedziwnej, oślepiającej urody Niewiasty w grocie Massabielle. Tak była skromna i nieśmiała, że dopiero za szesnastem objawieniem się Marji Panny ośmieliła się zapytać: Ktoś Ty jest, o Pani?

Kiedy w dniu 3 czerwca 1858 roku, a więc w czasie, gdy sława zjawiska w grocie Massabielle szeroko już się rozniosła, poraz pierwszy w swem życiu Bernadeta przystępowała do Stołu Pańskiego, wszyscy mieszkańcy parafii, nawet sam proboszcz, czcigodny ks. Peyramale, aureolą czci otaczali postać skromnej pasterki, ta jednak zdawała się nie odczuwać tego i niczem nie wyróżniała się z grona swych towarzyszy. Osiemnaście razy objawiła się jej N. Marja Panna. Wieść o cudownych zjawiskach żywo poruszyła umysły. Zarządzono liczne badania i przesłuchiwania zarówno samej Bernadety, jak i jej otoczenia. Nie zdołało to jednak zachwiać równowagi jej skromnej duszyczki. Nadal tęskniła za cichą samotnością, za życiem tak spokojnie i jednostajnie płynącem jak paciorki ukochanego Różańca. Nie marzyła nawet o ciszy klasztornej, umysł jej bowiem nie był skłonny do mistycznych uniesień i nie odczuwał rozkoszy medytacji. W dwa lata po słynnych objawieniach znalazła się wprawdzie Bernadeta w klasztorze Sióstr Miłosierdzia z Nevers, które w owym czasie prowadziły szpital w Lourdes, tu jednak zajęła się tylko posługą chorych i — jak świadczy informacja, przesłana przez przełożoną do biskupa Forcade z Nevers — nie okazywała powołania do życia zakonnego. Dopiero po ciężkiej chorobie, z której uleczona została cudowną wodą z Lourdes, zdecydowoła się w roku 1866 wstąpić do zakonu. Te same siostry, z któremi współpracowała już w szpitalu, stały się jej towarzyszkami. W klasztorze Saint Gildard w Nevers rozpoczęła swój nowicjat, który ukończyła po 12 latach na rok przed swoją śmiercią. Tymczasem, i tak już słabowite dziecię gór i południa, coraz bardziej zaczęła Bernadeta zapadać na zdrowiu: gruźlica czyniła postępy. Ostre ataki astmy na długie tygodnie co roku przykuwały ją do łóża a na prawem kolanie utworzył się nieuleczalny wrzód. Cierpliwie i z pogodnym uśmiechem na ustach, znosiła jednak Bernadeta te doświadczenia, nigdy najmniejsza skarga z ust jej nie wyszła. Nadszedł dzień 16 kwietnia 1879 roku. Silnie osłabiona cierpieniami Bernadeta, w zakonie Marja - Bernadeta, spoczywała w fotelu z chorą nogą jak zwykle opartą o niski stołeczek. W pewnej chwili na twarzy jej odmalowało się jakby zdumienie, później zachwycenie ... Sztywniejące palce nie mogą już przesuwać paciorków różańca, z ust tylko jej dobiega uszu otaczających ją sióstr słaby szept: „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi ..." Skonała z tą modlitwą, która stale towarzyszyła jej od chwili, gdy po raz pierwszy mogła za matką swą powtórzyć słowa: „Ave, Maria".

Ciało Bernadety, szacowna dziś relikwja, spoczęły w klasztorze St. Gildard. Gdy w roku 1909 otwarto trumnę, ciało Bernadety było nienaruszone, podobnie jak w dziesięć lat później, kiedy trumnę ponownie otwarto w związku z procesem beatyfikacyjnym. Przy trzeciem badaniu w roku 1925, ciało

już ściemniało. Wtedy oddzielono dwie cząstki, jedną dla Ojca św., drugą dla bazyliki w Lourdes.

Czy jako cicha pasterka z górskich pastwisk w Bartres, gdzie się urodziła 7 stycznia 1844 roku, czy jako zachwycona widokiem Matki Bożej w grocie Massabielle czy jako pielęgniarka chorych, czy jako niemocą złożona siostra Marja-Bernadeta w Nevers, Bernadeta zawsze pozostawała maluczką, skromną, cierpliwą i świętą.

Oczywiście, Bernadeta nie jest ani jedynym, ani pierwszym, ani ostatnim przykładem wywyższenia maluczkich, bliskość jednak czasu, w którym żyła, czyni z jej życia wzór i naukę szczególnie aktualną dla pokolenia dzisiejszego.

Marja Czeska-Mączyńska.

Czar pieśni.

Nowela.

— Ależ, Stasieczku, nie krępuj się mną starą, idź na Wigilję do kolegi, jam już nawykła do samotnych świąt, ot, staram się zapomnieć, że święta, przeczytam jaką dobrą książkę, pomodlę się, pogwarzę z Agnieszką i sen mnie zmorzy...

— Ale tak mi jakoś dziwnie, babuniu, zostawić cię samą, gdy nareszcie, po tylu latach, jesteśmy znowu razem.

— Ale, Stasiu, podzielimy się opłatkiem, ucałujemy i idź synku na jaką weselszą Wigilję. Prawda, zaprosili cię rodzice Romka i tej ślicznej wiośnianej dziewczynki... No, no... idź...

— A nie będzie babuni przykro?

— Mówię ci, że już odwykłam od Wigilijnej wieczerzy, my sobie z Agnieszką kaszkę zjemy, dla starych to najlepsza wieczerza, herbatki się napijemy, o dawnych ludziach pogwarzymy, no i dobrze.

— Babuniu, kiedy mi ogromnie przykro, że zostaniesz taka sama a znowu...

— Jesteś dobry chłopiec, Stasiu... dobry, kochany chłopiec... — Drżąca ręka gładziła pieszczotliwie bujną, złotą czuprynę, a niebieskie, zamglone oczy zwilgotniały: — Bóg ci zapłać za serce... kochany.

Chłopak przytulił głowę do kolan babki, jak to robił niegdyś za dziecinnych lat. Pragnął babce dotrzymać towarzystwa, boć to może dla niej i z nią ostatnia Wigilja, a ciągnęło go wspomnienie ślicznej dziewczyny z nieodpartą mocą. Majaczyła mu w pamięci jasna główka i żałosne, pełne smutku oczy: nie przyszedł!..

Gdybyż babce można chociaż jakoś ten wieczór umilić, uprzyjemnić. Ale jak? Czyż dla takiej staruszki istnieje jeszcze coś, czegoby pragnęła? Coby ją ucieszyć mogło? Wspomnienie, modlitwa.. wszystko to skarby, których za pieniądze nabyć nie można, a reszta, to już wszystko dalekie i obojętne. A starcza ręka leciuchno przesuwa się po jego włosach:

— Mam coś dla ciebie, wnuczku... oszczędzałam, składałam, no i naskładało się dla mojego Stasia, jak przyjedzie.

— Babuniu! Poco? Zarabiam przecież dosyć...

— Kochanie, młodemu zawsze się przyda... Ot może na zaręczynowy pierścionek, kto tam wie...

Uśmiechnęła się dobrotliwie, przycisnął jej ręce do ust i schował, nie oglądając, kopertę, którą mu podała jej biała, wątła, roztrzęsiona ręka.

Podzielili się opłatkiem, w milczeniu, bo jakieś przemożne wzruszenie głos im zdławiło w gardle. Jemu, bo pomyślał, że to może z nią po raz ostatni... Jej, bo stanęły jej w pamięci wszyscy ci, którzy odeszli, a do których tęskniła daremnie.

Wyszedł... Ogarnął go gwar ulic, jarzące światła wystaw, odświętny nastrój bujnego życia.

— A ja jej nic nie dałem... nic...

Spojrzenie jego padło na sklep z aparatami radjowemi i nagle przebiegło w myśli: elektryka w mieszkaniu jest, jeszcze dziś mogłoby zagrać a jutro, jutro ona, która od tylu już lat nie opuszczała swojego pokoju, mogłaby uczestniczyć w nabożeństwie, przecież to musiałoby być dla niej radością. Pieniądze... Prawda, ma kopertę z pieniędzmi, dar babki... w ciszę pokoju rzuci radosny śpiew kolęd, ożywi w sercach dwóch samotnych kobiet przeżycia Wigilij dawnych. Na pierścionek jeszcze czas. Przystanął przed wystawą, przeliczył pobieżnie zawartość koperty i uśmiechnął się uradowany. Wystarczy!

Kupił doskonały pięciolampkowy aparat i rozgłośnik i wraz z mechanikiem powrócił do mieszkania babki. Zastukał cichutko do kuchni. Agnieszka otwarła, zdziwiła mu się poczciwie, ale i zakłopotała równocześnie.

— Wrócił się panicz na Wigilję z nami?

— Nie, Agnieszko, tylko niech Agnieszka tak zrobi, żebym się mógł z tym panem dostać niespostrzeżony przez babunię, do jadalni... Dobrze?

— A co to będzie paniczu?

— Wielka tajemnica, pokażę Agnieszce jak nastawić, by wam zaśpiewali kolędy po Wilji, a jutro, by pani mogła posłyszeć Mszę świętą. Wpadnę zresztą sam zaraz zrana.

— Pani się teraz modli w sypialni.

Wślizgnęli się cicho do jadalni, mechanik radjoaparat ustawił, nastawił stację, wytłumaczył Agnieszce, jak należy włączyć do elektryki i poszli...

Agnieszka zasłoniła aparat parawanem i podążyła do kuchni, rozmyślając nad słowami Stasia:

— Po Wilji...

— E, co ta u nas za Wilja...

— Niech Agnieszka włączy to tutaj do kontaktu, a to do aparatu. Tylko niech Agnieszka nie pomięsza.

— Przecieżem znowu nie taka klempa. No i co z tego będzie?

— Zobaczy Agnieszka, będziecie dzisiaj słuchać kolęd a jutro Mszy świętej.

— Też coś! Skrzynka jakaś i jakieś niby pudło lekkie jak piórko, a Staś coś o Mszy świętej bajduрzy... Jezusie, żeby tylko chłopcu się co w głowie nie pobajtusiło, tożby dopiero pani miała zmartwienie...

* * *

Po herbatce zasiadła babcia w głębokim fotelu przed kominkiem i zawiędłemi palcami zaczęła przesuwać wolno ziarna różańca.

Agnieszka sprzątnęła ze stołu, a teraz przeżegnała się ukradkiem, przyjrzała przez okulary i... włączyła kontakt!..

A tu jak nie buchnie pieśń:

„Przybieżeli do Betleem pasterze,
grając skocznie Dzieciąteczku na lirze!"

Aż Agnieszka przysiadła ze wzruszenia.

A babci ręce opadły na kolana, szeroko rozwarte oczy wpatrzyły się w przestrzeń, jakgdyby szukały tych, co tak niegdyś śpiewali... Marzy?.. śni?! Jak niegdyś, jak dawniej pieśń płynie, jak wtedy, gdy byli jeszcze wszyscy razem, a dom jarzył się światłem choinkowych świeczek i dźwięczał głosów siłą...

Jezu... Jezu! jak dawniej..

Sama sobie nie wierzy, więc pyta:

— Agnieszko... a gdzie to tak śpiewają?

A z za parawanu odpowiada głos równie rozdygotany wzruszeniem, pełen nabożnego przejęcia i jakiegoś niemal zabobonnego lęku:

— Ta u nas, proszę pani...

— Co też Agnieszka plecie...

— To prezent od panicza Stasia, jakieś radyjo. Kazał mi puścić po wigilji, no i puściłam!

Zakończyła z dumą.

— Radjo... radjo... od Stasia...

Staruszka urwała wzruszona, słodycz wypełniła po brzegi serce, łzami zamgliła oczy a tam, przestrzenią płynęłą za pieśnią, pieśń... Jasna, pogodna, radosna...

Zasłuchała się, zdało się jej, że na kolanach synka trzyma małego, a wokół niej śmieją się twarze młode, kochane, radosne i pieśń płynie pełna siły i rozradowania:

radość wszystkiego stworzenia".
„W dzień Bożego Narodzenia,

O Boże! Boże... i jej...

A oto snuje się słodkie, jak kołysanka:

„Lulajże, Jezuniu, moja perełko,
lulaj, ulubione me pieścidełko!
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj,
a ty go, matulu, w płaczu utulaj".

Zniknął czas, przestrzeń, granice dzielące dwa światy, a pieśń kołysała, radowała, pieściła, koiła nadzieją.

Gdy Staś wrócił, nie spały jeszcze obie.

Przycisnęła babunia usta do młodego czoła, bo mówić nie mogła od wzruszenia, a on się śmiał uszczęśliwiony:

— A jutro, wie babunia, jutro o dziesiątej będzie babunia słuchała Mszy św., jakgdyby ją ksiądz w drugim pokoju odprawiał.

— I będę się modliła za twoje szczęście, dziecko...

I raz pierwszy od lat starcza myśl tęskniła do jutra, czekała go z radosną nadzieją. Od tylu lat była więźniem tego małego mieszkanka, a oto jutro posłyszy muzykę organów, śpiew kolęd i Słowa Bożego czar... Jutro...

Cudowna noc.

(Legenda).

Raz w ciemną noc wyszedł człowiek stary, aby dostać ognia.

Chodził od chaty do chaty, pukał i prosił:

— Ludzie! pomóżcie mi, użyczcie iskrę! Dzieciątko mi się urodziło, muszę rozpalić ogień, aby ogrzać żonę i dziecko. Poratujcie mię, ludzie!

Ale noc była późna, w chatach ciemno, ludzie spali, nikt go nie słyszał.

Więc człowiek szedł wciąż dalej, upatrując blasku ognia.

Spostrzegł wreszcie płomień w oddali, na polu. Skierował się w tę stronę. Rzeczywiście płonęło tu wielkie ognisko, przygasając niekiedy; — dokoła spało mnóstwo białych owiec, a stary pasterz czuwał nad swą trzodą.

Człowiek, szukający ognia, zbliżył się pośpiesznie, a wtem ujrzał u stóp pasterza trzy wielkie brytany.

Poczuwszy obcego, psy zerwały się na nogi i rozwarły szeroko paszcze, aby na niego zaszczekać, ale nie wydały głosu.

Sierść zjeżyła im się na grzbietach, białe kły błysnęły przy świetle ogniska, rzuciły się z wściekłością ku starcowi, jeden chwycił go za nogę, drugi za rękę, a trzeci za gardło, — ale zęby i szczęki ich były bezsilne, nie mogły mu wyrządzić żadnej krzywdy.

Człowiek otrząsnął psy, jak kurz z ubrania i chciał iść dalej, ale dokoła ogniska leżały białe owce, grzbiet przy grzbiecie, szeroko, że nogi nie miał gdzie postawić.

Więc zaczął iść po owcach, depcząc je stopą, a żadna się nie przebudziła.

Gdy nieznajomy nakoniec stanął przy ognisku, ujrzał go pasterz. Był to człowiek nieuczynny i ponury, — zobaczywszy obcego tak blisko, z gniewem podniósł kij okuty, który trzymał w ręku i z całej siły rzucił nim w przybysza. Kij ze świstem przeszył powietrze, ale zamiast ugodzić prosto w cel, zwrócił się na bok i upadł gdzieś w polu.

Wtedy obcy przemówił do pasterza:

— Poratuj mię, przyjacielu! udziel mi trochę żaru. Urodziło mi się dzieciątko, i muszę rozniecić ogień, aby ogrzać dziecko i matkę.

Pasterz byłby odmówił, ale widział przecież, że psy jego nie mogły tego człowieka ukąsić, że owce nie zbudziły się pod jego stopą, że kij nawet uderzyć go nie chciał, — więc zalękniony, nie śmiał mu zabronić i odezwał się niechętnie:

— Weź sobie, ile ci trzeba.

Lecz ogień się dopalał, — nie było w nim już większych głowni, ani płonących gałęzi, tylko wielki stos węgli żarzących się jasnym płomieniem i rzucających migotliwe błyski. Jakże wziąć taki ogień bez łopatki, bez żadnego naczynia, w którem możnaby to zarzewie przenieść?

— Weź, ile chcesz — powtórzył już złośliwie pasterz, bo widział że proszący nie będzie mógł skorzystać z pozwolenia.

Ale staruszek pochylił się spokojnie, wybrał rękami co największe węgle, włożył je w poły płaszcza, niby jabłka, lub orzechy, a one nie paliły mu odzieży i nie parzyły rąk.

Wówczas ponury i złośliwy pasterz zdziwił się niesłychanie.

Co to za noc — pomyślał — że psy nie gryzą obcego, owce nie budzą się, choć po nich stąpa, kij uderzyć go nie chce, a ogień nie parzy? Zwrócił się do przybysza i zapytał:

— Co to za noc dziwna? I dlaczego wszystko okazuje ci taką dobroć?

(Ciąg dalszy nastąpi.)